# ANIOŁ STRÓŻ

PRZYJACIEL I NAUCZYCIEL DZIECI.

Wychodzi w trzecią niedzielę każdego miesiąca.

**Rok III.** **Kraków, Sierpień 1902.** **Nr. 8.**

Prenumerata roczna: 40 hal. **Ulica Mikołajska Nr 30.** Cena pojedynczego numeru: 4 hal.

## O cudownym obrazie N. M. Panny na Piasku w Krakowie.



Około roku 1618 a więc blizko trzysta lat temu, mieszkał w klasztorze OO. Karmelitów w Krakowie, pobożny zakonnik, który śliczne obrazy malował.

Przy klasztorze znajduje się kościół Matki Bożej, zwanej na Piasku, o którym Wam Aniołek w lutym opowiadał i którego obrazek wówczas widzieliście. Pewnego razu wyszedł ów zakonnik wieczorem przed klasztor i nagle przyszła mu myśl, aby mur kościoła od ulicy ozdobić wizerunkiem Najświętszej Matki. Nie odkładając, zabrał się do pracy, ale ledwie zdążył Matkę Bożą i Dzieciątko narysować, zapadł zmrok i już nie było czasu skończyć obrazu; zakonnik z żalem musiał wrócić do swej

celi, przyrzekając sobie, że jutro równo ze świtem stanie znów do pracy, aby ją prędko wykończyć.

Miłą musiała być Maryi Pannie ta praca pobożnego Jej sługi, bo oto mieszkańcy domów stojących niedaleko, zostali zbudzeni jasną światłością, która biła od ściany kościelnej. Gdy zdziwieni i przerażeni pobiegli zbadać przyczynę tak niezwykłej jasności, ujrzeli na murze śliczny cudownie skończony obraz. Wieść o cudzie obiegła niebawem całe miasto i pobożni spieszyli tłumnie prosić przed obrazem o łaskę Bożą. Niebawem wystawiono przy murze kaplicę, a obraz umieszczono w ołtarzu.

Tak upłyneło przeszło pół wieku. Na Polskę spadło straszne nieszczęście. Szwedzi, naród mieszkający za morzem na północ od nas, napadli na nasz kraj, a że wyznają wiarę luterską, nie katolicką, więc też palili i burzyli wszędzie nasze kościoły. Zdobyli i Kraków. Jeden z żołnierzy wpadł do kaplicy Karmelitów i dwa razy ciął szpadą po twarzy Matki Bożej. Ale grzesznika nie minęła zasłużona kara, bo ledwie zbrodni dokonał, wpadł przed kościół oddział polskich rycerzy, jeden z nich wystrzelił do Szweda i trafił go śmiertelnie w prawy policzek, podobnie jak on zranił twarz Matki Boskiej. Przypatrzcie się obrazkowi, a zobaczycie, że szramy po tem uderzeniu pozostały. Szwedzi chcieli koniecznie zburzyć wraz z kaplicą i mur, na którym obraz jest wymalowany, ale chociaż cały kościół w gruzy obrócili, muru tego żadna siła ludzka powalić nie zdołała.

Kiedyś dowiecie się obszerniej, jak Szwedzi kusili się też o zdobycie Częstochowy, jak ten swój kościół Marya cudownie obroniła, jak to dodało męstwa Polakom, tak, że Szwedów z Polski wygnali. Teraz to tylko dodam, że zaraz potem odbudowano kościół i kaplicę, a dnia 15 sierpnia 1683 r., w święto Wniebowzięcia, modlił się tu Jan III. Sobieski, aby Bóg mu pobłogosławił w walce z Turkami i stąd ruszył pod Wiedeń, gdzie ich pokonał. Matka Boska nie przestaje udzielać łask swych pobożnym, którzy ją przed tym obrazem błagają. Więc tłumy ludzi, nieraz z bardzo odległych stron biegną na Piasek z modliwą:

»Królowo Korony Polskiej módl się za nami!«

---

## Do czytelników „Anioła Stróża".

Aniołek prosi swoje drogie dzieci o «Zdrowaś Marya» co dzień przez ten miesiąc, za zdrowie jednego bardzo zacnego, ciężko chorego kapłana i za zdrowie Maniusi Lisiewiczównej i jej babci.

---

# Dzielny posłaniec.

(Dokończenie).

Jasio pochylił się nad łóżkiem.

— Czy babcia czuje się gorzej? — zapytał drżącym głosem i łzy potoczyły się po jego ciemnej twarzyczce — może pójść po księdza proboszcza babciu?

— Och! tak, tak! Umrę spokojnie jak ksiądz przyjdzie — szepnęła podnosząc na wnuka gasnące łzy — potem znów je zamknęła i już nie mówiła nic, tylko oddychała ciężko i nierówno.

Janek wstał, podszedł do Michałka śpiącego przed kominkiem i wstrząsnął lekko jego ramieniem.

— Michasiu — rzekł — obudź się, już nie możesz spać teraz — babcia bardzo, bardzo chora — ja pójdę po księdza proboszcza a ty musisz przy niej siedzieć i uważać, czy czego nie będzie potrzebowała. Michałek od razu się rozbudził, spojrzał na babkę i rozpłakał się głośno.

— Janku, ja się boję sam zostać — zawołało biedne dziecko.

Jaś objął braciszka za szyję.

— Nie bój się — szepnął — ja prędko wrócę, tylko pilnuj dobrze babci — pamiętaj żebyś nie zasnął.

— Na dworze taka zamieć straszna i tak zimno i ciemno; zmarzniesz Janku i do wsi nie trafisz, prosił jeszcze chłopczyna. Ale Janek jeszcze raz go uspokoił, jeszcze raz powtórzył, żeby na babcię uważał — i wyszedł.

W pierwszej chwili nie widział nic przed sobą i nie wiedział wcale gdzie idzie; dopiero powoli wzrok jego oswoił się z ciemnością; zresztą drogę znał na pamięć i pewien był, że nawet w tę okropną noc nie zbłądzi. Śnieg zasypywał mu oczy, wiatr z nóg niemal zwalał, chłopak był bosy i ledwo odziany, bo wszystką swoją cieplejszą odzieżą babcię przykrył, mimo to szedł odważnie naprzód, zdecydowany na wszelki wysiłek i trud, byle babuni ukochanej księdza sprowadzić.

Było około 2giej po północy, gdy Janek skostniały, przemokły i cały drżący doszedł do wioski. Poszedł wprost na plebanią i do drzwi zastukał. Otworzyła mu staruszka o miłej uśmiechniętej twarzy i zapytała czego żąda.

Jaś opowiedział o swojem nieszczęściu i prosił, aby była tak dobrą natychmiast ks. proboszcza zawiadomić.

— Księdza proboszcza nie ma — odrzekła kobieta — pojechał do umierającego na drugą stronę rzeki i jeszcze nie wrócił. Spodziewam się go lada chwila. — Ale czyś ty chłopczyku piechotą przyszedł z gór w tę straszną zawieję? Musisz być ledwie żywy, biedaku; wejdź trochę i ogrzej się przy ogniu

To mówiąc otworzyła szeroko drzwi i wzięła chłopca za rękę, aby go wprowadzić do kuchni. Ale Janek potrząsnął głową.

— Dziękuję Pani, ale nie mogę zostać — odparł grzecznie. — Nikogo przy babci niema, tylko mój braciszek, a on jeszcze mały i słaby i może usnąć, a babcia może czego zapotrzebować, więc muszę wracać natychmiast. Tylko proszę pani poprosić ks. proboszcza, żeby zaraz przyjechał — dobrze?

— Dobrze, dziecko, poproszę — odrzekła kobieta. — W taką noc co prawda, nie tylko człowieka, ale i zwierzęcia żal na dwór wypędzić. Ale trudno! Ksiądz — sługa Boży — musi iść gdzie go potrzebują. Bądź zdrów chłopczyno! Niech cię P. Jezus prowadzi! Staruszka zamknęła drzwi za sobą, a Janek nawrócił odważnie z powrotem.

We wsi łatwiejsza była droga do przebycia, bo i zaciszniej między chałupami i rozpoznać się można było jako tako. Ale po za wsią drogi już wcale znać nie było, tak śnieg wszystko zasypał. Na domiar złego, wiatr stawał się coraz ostrzejszy — teraz padał już tylko drobny gęsty śnieg, który jak szpilkami kłół w twarz biednego Janka. — Odzienie na nim przemokło na wskróś od deszczu, teraz zaczynało przymarzać do jego skostniałych członków. Chwilami przystawał i nadsłuchiwał, czy nie usłyszy dzwonka od sanek ks. proboszcza: niestety, nie było w około nic, tylko cisza tej ciemnej strasznej nocy, a od czasu do czasu jęk wichru i odgłos złamanego drzewa w lesie, hen, tam, wysoko, na górach...

Janek czuł, że go siły opuszczają; okropne uczucie niemocy ogarnęło go w tej stanowczej samotności i łzy gorące potoczyły mu się z oczu po drobnej skostniałej twarzyczce. Nogi i ręce coraz go silniej od mrozu bolały, jak gdyby były ranami pokryte. Nagle, wśród tej ciemności, nowa jakby jeszcze większa ciemność go ogarnęła w uszach mu zaszumiało, zachwiał się i upadł.

* * *

Switać już zaczynało, gdy ks. proboszcz powrócił do domu od chorego — ale gdy się dowiedział, że Jasiek od Marcinowej po niego przychodził, natychmiast znowu wybrał się w drogę.

Dzień się robił powoli, śnieg przestał padać, wiatr ucichł niemal zupełnie, ale droga była uciążliwa, bo zupełnie zawiana, biedny konik chrapiąc, z trudem piął się pod górę.

Ks. proboszcz zmęczony był bardzo, bo tej nocy nie spoczął ani chwili, mimo to jednak twarz miał przedziwnie pogodną, jak mają zawsze ci, którzy z miłości ku Panu Bogu nad własną wygodę, przekładają obowiązek i dobro bliźniego. W tej chwili staruszek wyglądał bardzo skupiony — usta jego poruszały się lekko, widać było, że się modlił — kto wie? może prosił o to, by chorą Marcinową jeszcze zastać przy życiu, aby módz ją przygotować i pokrzepić na drogę wieczności...

Nagle, z piersi jego wyrwał się okrzyk zgrozy: prędko zatrzy-

mał konia i wyskoczył z sanek. Przy drodze na pół śniegiem przykryty, z oczkami zamkniętemi na wieki, leżał cichutko mały Janek-sierota. Mężne dziecko walczyło dzielnie z burzą zimowej nocy, ale wicher i zimno zwyciężyły i mały bohater padł na polu walki.

Ks. proboszcz podniósł ze czcią jego ciemną główkę i długą chwilę wpatrywał się w drobną jego twarzyczkę, taką spokojną i pogodną w swym ostatnim, wiecznym śnie.

— Spoczywaj w pokoju dzielny, drogi chłopczyno — szepnął serdecznie — i dwie wielkie łzy potoczyły się z jego oczu i spadły na ciemną czuprynkę Jasia. — Umarłeś śmiercią męczenników, i ci którzy życie swoje za świętą wiarę oddali, nie powstydzą się Ciebie w niebieskiej ojczyźnie.

Gdy ks. proboszcz dojechał do samotnej chatki na górze, znalazł Marcinową jeszcze przy życiu. Przygotował ją na śmierć i Oleje św. włożył, a w godzinę potem dusza jej uleciała tam, gdzie jej drogi wnuczek na nią czekał, tam, gdzie niema już ani smutku, ani bólu, ani choroby, gdzie radość, wesele i szczęście bez końca «Bóg zgotował tym, którzy Go miłują».

## Rodo i Todo.



W gorących krajach, w odległym lesie,
W sąsiedztwie murzynów czarnych,
Mieszkała sobie,— jako wieść niesie,—
Gromada małpek figlarnych.

U jednej takiej małpiej rodziny,
Która dom miała nad wodą,
Chowała matka dwa tęgie syny,
Bliźnięta: Rodo i Todo.

Nie wadził grzeczny Rodo nikomu,
I dobrze uczył się w szkole,
Przeciwnie Todo, w polu i w domu
Dzikie wyprawiał swawole.

Raz, kiedy mama im na śniadanie
Po szklance mleka nalała,
Todo zobaczył niespodziewanie
Blaszankę, co w kącie stała.

Murarz, co wczoraj bielił pokoje,
Wapno zostawił w niej z wodą;
»Oto mi gratka! zaraz coś zbroję!«
Pomyślał złośliwy Todo.

Prędko więc swoje śniadanie zjadłszy,
Chyłkiem porywa blaszankę,
I widząc, że się Rodo nie patrzy,
Wapna nalewa mu w szklankę.

Chce biedny Rodo wypić swe mleko:
Łyknął, a w tem się zakrztusi,
Kaszle, i szklankę rzuca daleko;
A Todo śmiechem się dusi.

Nietrudno było zgadnąć psotnika;
Odrazu Rodo go zgadnie;
I chociaż Todo czemprędzej zmyka,
Brat go natychmiast dopadnie.

»Ha! mam cię ptaszku! mam cię nie- [cnoto
Psota ci głowę zaprzata?
Poczekaj! poznasz się i z moją psotą!«
I pędzel porywa z kąta.

Macza go w wapnie raz, potem drugi,
Twarz mu smaruje i szyję,
Aż białe z futra ściekają strugi;
Todo się złości i wyje.

Białe strumienie z niego się leją,
Biały ma grzbiet i ogonek;
Jakżeż koledzy z niego się śmieją,
Do szkoły gdy wezwał dzwonek.

A gdy ze szkoły wracał do domu,
Palcem wskazując psotnika,
Mówili: »Nie czyń krzywdy nikomu,
Bo za to kara spotyka!«

---

# Dzielny król i dobra królowa.

Nim jeszcze Polacy przyjęli wiarę chrześcijańską, musieli znosić srogie prześladowanie od Niemców, którzy pod pozorem, że chcą Polskę nawracać, napadali ciągle na nią, niszcząc ją ogniem i mieczem i uprowadzając lud w niewolę. Bronił się im Mieszko jak mógł, ale Polska wtedy była jeszcze mała, więc z trudnością tylko mogła walczyć z tak potężnym nieprzyjacielem. Dopiero udało się synowi Mieszka, Bolesławowi, Niemców w licznych wojnach pokonać! Bolesława tego naród nazwał *Wielkim* albo *Chrobrym;* (chrobry znaczy to samo, co dzielny, waleczny).

Gdy Mieszko umierał podzielił kraj między kilku synów, ale Bolesław pomiarkował, że tak podzielona Polska Niemcom nie da rady, a że był z braci najdzielniejszy, więc niebawem udało mu się cały kraj objąć w panowanie. Z początku żył z Niemcami w zgodzie, a nawet przyjmował w Gnieźnie cesarza Ottona III. w gościnę.

A było to tak: św. Wojciech, biskup w stolicy czeskiej Pradze, prześladowany był przez Czechów; przybył więc do Polski i wspierany przez Bolesława, udał się nawracać pogańskich Prusaków. Raz,

gdy odprawiał mszę św. w gaju bożkom poświęconym, Prusacy go zamordowali. Bolesław wykupił jego zwłoki i złożył w katedrze gnieźnieńskiej. Otton III. żył niegdyś w przyjaźni ze św. Wojciechem, przybył więc odwiedzić jego grób, Bolesław przyjmował go z nadzwyczajną okazałością.

Po śmierci Ottona skończyły się jednak dobre stosunki z Niemcami; z następcą jego prowadził Bolesław trzy zwycięskie wojny, walczył też pomyślnie z Czechami i Rusinami. Stolicę Rusi Kijów zdobył, a wjeżdżając do tego bogatego miasta, uderzył mieczem w jego złotą bramę; miecz się wyszczerbił i odtąd nazywano go Szczerbcem; przypasywano go królom polskim przy koronacyi, aby im przypomnieć, iż powinni być tak »chrobrymi jak Bolesław«. Dotychczas władcy polscy nosili tytuł książąt, pierwszy Bolesław koronował się królem.

W chwilach wolnych od wojen, troszczył się Bolesław także gorliwie o dobro Polski. Zakładał biskupstwa, szkoły, sprowadzał księży i zakonników, którzy kraj uprawiali i lud nauczali. A gdy który z urzędników zawinił, zapraszał go Bolesław ze sobą do łaźni i tam własną ręką go karał. Podobno dlatego się mówi: »Sprawić komu łaźnię«. Wogóle z winnymi nie żartował i surowo ich karał; chyba tylko za wstawieniem się żony jego, pobożnej królowej Emnildy, karę zmniejszał lub przebaczał. Raz oskarżono przed nim dwóch młodzieńców o ciężką winę. Król uniósł się gniewem i skazał ich na karę śmierci. Napróżno Emnilda prosiła za nimi, przedstawiając ich wiek młody, żal za grzechy i szczerą chęć poprawy, Bolesław był nieubłagany i dla przykładu drugim wyrok śmierci spełnić rozkazał. W jakiś czas, gdy król ochłonął, królowa raz jeszcze mu tę sprawę przedstawiła i król zaczął żałować, że zbyt porywczo postąpił; rzekł, że wieleby dał, aby młodzieńcy mogli żyć! Dobra królowa dała pocichu rozkaz służbie i po chwili wprowadzono zdrowych i całych obu młodzieńców. Emnilda ukrywała ich, póki nie znalazła sposobnej chwili, aby przekonać męża, że nie należy słuchać zbyt spiesznie uczucia gniewu. Król przebaczył młodzieńcom, którzy odtąd przykładne i pożyteczne prowadzili życie.

Śmierć Bolesława opłakiwał naród serdecznie, długo nosił żałobę i śpiewał żałobne pieśni. I do dziś dnia z miłością go wspomina, a w niektórych okolicach Polski powstało podanie, że król Chrobry nie umarł, lecz ze swymi rycerzami spoczywa uśpiony w podziemiach zamku krakowskiego. Co rok budzi się i wychodzi spojrzeć, czy już czas do walki z nieprzyjaciółmi Polski i co rok wraca smutny w podziemia, aby znów usnąć! Aż gdy się przekona, że wszyscy Polacy żyją ze sobą w zgodzie i miłości, że gorąco Polskę kochają, i szczerze się do Boga modlą o jej pomyślność, wówczas pobudzi Chrobry swych rycerzy i Polska powstanie wielka i potężna, jak była za jego czasów.

**Rozwiązanie szarady** z Nr. VII.: Jagody.
**Rozwiązanie zagadki** » Skrzypce.

Rozwiązał szaradę: Adaś Lisiewicz.

Rozwiązali zagadkę: Helenka Negruszówna, Tadzio i Brońcia Decowscy, Kazia Kostecka, Jaś Kochman, Maniusia Hyłkówna, Adaś i Maniusia Lisiewicz i Jaś Dyrda.

---

## Odpowiedzi od Aniołka.

*Adaś Lisiewicz.* Jaki to Pan Bóg dobry, że Ci tak miłych wakacyi używać pozwoli! Tą wiadomością Aniołek się bardzo ucieszył ale się martwi chorobą Babci i Maniusi. Czy już jest lepiej? Aniołek gorąco o zdrowie dla Nich prosi i wszystkich najserdeczniej pozdrawia.

*Zosia i Anielcia Czyzykiewiczówne.* Jak to Aniołkowi miło czytać w Waszych listach, że nauk Jego słuchacie i chcecie drogim Rodzicom Waszym odwdzięczyć się za trudy około Was poniesione. Niech Wam Pan Jezus błogosławi, dobre dziatki. Pozdrowienie serdeczne dla kochanych Rodziców od Aniołka a wyrazy głębokiego uszanowania Księdzu Katechecie.

*Tadzio i Broncia Decowscy i Jaś Kochman.* Aniołek bardzo swoim drogim dziatkom dziękuje za miłe liściki i za marki.

*Franio Markiewicz.* Przyślij marki Aniołkowi. Aniołek je posyła da Księży Misyonarzy, którzy w dzikich krajach pogan do Wiary świętej nawracają i wykupują za te marki małe dziatki, aby ich na Chrześcijan wychować! I Ciebie i Józia Aniołek serdecznie pozdrawia i cieszy się że Matkę Boską i Anioła Stróża Waszego kochacie.

*Wikcia Korczyńska.* Ile masz lat? Aniołek chętnie dowiadywać się będzie o takie miejsce, ale tu w Krakowie bardzo o nie trudno dla dziewczynek. Bardzo Aniołkowi miło się dowiedzieć, żeś dobrze naukę szkolną ukończyła.

*Helenka Negruszówna.* Dobrze, że dzień masz zajęty, drogie dziecko. Aniołek by się bardzo ucieszył, gdyby się dowiedział, że czasem i dla ubogich dziatek szyjesz. Pomoże i w tem P. Marylka Taralczuk. Dobry Twój postęp w nauce serdecznie Aniołka cieszy.

*Władzio Barcik.* Niestety Aniołek wszystkich swoich dzieci kochanych do Krakowa zabrać nie może, bo gdzieżby je umieścił! O naukę niemieckiego i rachunków Aniołek się dla Ciebie wystara, gdy po skończeniu swojej szkoły przyjdziesz tu do sklepu.

*Aleks. Riss.* Gazetki posyłamy, Mamie dziękujemy. Proszę modlić się za Aniołka, bo słaby z Krakowa wyjechał.

---

Wydawca: **Henrykowa Dziewicka.** — Redaktor odpowiedzialny: **Katarzyna Płatek.**
W drukarni W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.